

## Marek Głowacki

## część I z III

Sygnatura notacji: **N0054**

Data urodzenia: **30.06.1961 r.**

Data nagrania: **10.11.2021 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 42 min, część III: 70 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Marek Głowacki:** Nazywam się Marek Głowacki. Urodziłem się w czerwcu 1961 roku w Brzezinach, małej miejscowości, kilkunastotysięcznej, znajdującej się niedaleko Łodzi. Moi rodzice, można powiedzieć, że to tacy normalni rodzice, przedstawiciele swoich rodów ze zwykłych polskich rodzin. Mama była córką leśnika i rolnika, bo leśnik wówczas miał zawsze jakieś gospodarstwo rolne. Tata był synem, powiedzmy sobie, piekarza i... jego mama w pewnym okresie miała sklep, który został przez komunistów zniszczony podatkami, później zajmowała się ogrodnictwem. Czyli to taka normalna, przeciętna rodzina. Ojciec troszeczkę kontynuował tradycje rodzinne, zajmował się też ogrodnictwem, później miał jakiś też sklep. W kategoriach i ocenach lat 70., bo o tych latach w tej chwili mówię, to był prywaciarz. A mama była księgową. Jeżeli chodzi o tradycje rodzinne w okresie, powiedzmy sobie, do matury, który obejmuje ten mój pierwszy okres życia, nie mogę powiedzieć, żeby to był jakiś temat ważny czy centralny. Żyliśmy normalnym życiem, jakie toczyły wówczas zwykłe polskie rodziny, borykając się trochę z jakimiś kłopotami życia codziennego i starając się żyć normalnie i uczciwie. Rodzice, nie mogę powiedzieć, żeby przykładali jakieś zasadnicze znaczenie do wychowania patriotycznego, chociaż tematy polskie w taki czy inny sposób krążyły, to jest jasne. Z tego pierwszego okresu chciałbym powiedzieć jeszcze o atmosferze szkoły. To jest coś, moja dzisiejsza ocena, wówczas tego tak bardzo nie dostrzegałem, natomiast szkoła była elementem ciągłej, nieprzerwanej indoktrynacji, która się odbywała oczywiście przez akademie pierwszomajowe, przez pochody pierwszomajowe, przez jakieś akademie z okazji rewolucji październikowej, ale również po prostu na lekcjach historii, na lekcjach polskiego czy lekcjach wychowawczych. Cały czas była sączona ta indoktrynacja i mogę nawet powiedzieć, że już tak bliżej matury, kiedy byłem takim człowiekiem już bardziej świadomym, uważałem, że socjalizm, ten realny socjalizm, ten ustrój, w którym ja żyję, to państwo, w którym ja żyję jest w miarę normalne i w miarę jakby ten system jest dobrze zorgani-

zowany, a sam socjalizm jako idea jest czymś ładnym, pięknym i wartym zainteresowania. Po jakimś czasie oceniłem, że to jest właśnie efekt tej umiejętnej indoktrynacji, ponieważ dość szybko te przekonania zostały zweryfikowane w moim dorosłym życiu. Jeżeli chodzi o ten pierwszy okres życia, życie w małym miasteczku, matura, należałem do ludzi zdolnych, maturę zdałem jako jeden z lepszych w klasie i ponieważ mój brat rok wcześniej udał się na studia do Warszawy i ja poszedłem w tym kierunku, chociaż w mojej miejscowości w zasadzie wszyscy, którzy wybierali się na studia, składali dokumenty do jakichś uczelni łódzkich. Tak że to był też jakiś..., jakaś rzadkość, ale właśnie tak sobie wszyscy pomyśleliśmy, ponieważ Grzegorz, mój brat był już w Warszawie, to zawsze mógłby mi w czymś tam pomóc, że bylibyśmy razem i udałem się również w tym samym kierunku. Zdałem egzamin na Politechnikę Warszawską, a zaznaczę od razu, że matura to rok 1980. Po zdaniu egzaminów od razu zostałem skierowany na tak zwane praktyki robotnicze. Dzisiaj myślę, że mało kto wie, co to w ogóle jest, ale w każdym razie było to coś takiego, że przed studiami każdy świeżo upieczony student miał być w środowisku robotników, miał wykonywać jakieś prace robotnicze i to miał być taki element wychowawczy. Podczas tych praktyk robotniczych, które miały miejsce w lipcu 1980 roku widać było, że coś się dzieje, widać było, że ci robotnicy coś tam ukrywają, coś tam po cichu gdzieś czytają i tak dalej. To były już te strajki, te informacje o strajkach, które krążyły po Polsce. A już w czasie studiów, bo od października poszedłem na studia, no trzeba powiedzieć, że to był moment, w którym już buchnęła Solidarność i buchnęło to wszystko, co dzisiaj określamy jako karnawał Solidarności. Tak więc rok 1980, młody człowiek, 18-19-letni, który sam próbuje weryfikować swoje poglądy, który próbuje je doprecyzowywać, czasami zmieniać, trafia właśnie w to środowisko akademickie, które jest bardzo ciekawe pod każdym względem, bo zarówno dzięki temu, że mieszkalem w akademiku, miałem zupełną swobodę doboru kolegów, a kadra naukowa, muszę powiedzieć, no mieliśmy wspańniętą kadrę naukową i ten nastrój, ta atmosfera po prostu zwykłego życia uczelnianego już była dla mnie bardzo ciekawa. Uczyłem się..., no starałem się w miarę pilnie uczyć, szczególnie w tym pierwszym okresie, później bywało to różnie, ale wolny czas, cały wolny czas poświęcałem na to, żeby zobaczyć, co się dzieje. To było tak ciekawe. Co się tam, spotkania, wykłady, koncerty i to wszystko jakby trochę inne. I to wszystko jakby trochę inne w kontraście do tego, co przeżyłem do czasu zdania matury. Ważnym faktem z tego okresu w Solidarności było również to, że mój brat we wrześniu odbył, dzięki tam swoim po prostu prywatnym kontaktom, odbył podróż do Finlandii na zaproszenie jednego z swoich kolegów, studentów fińskich i pamiętam, jak dziś, kiedy wrócił właśnie we wrześniu, to mówi dosłownie, no nie wiem, może pięć minut po tym, jak się rozebrał i usiadł, mówi: „Słuchajcie, to, co tutaj opowiadają o Zachodzie, chociaż to była Finlandia, czyli północ, ale mówiło się, że był na Zachodzie, tak? To jest jedno wielkie kłamstwo. Ludzie tam są życzliwi, widać dobrobyt, nie ma żadnej agresji w stosunku do naszego kraju, imperialistycznej. I to wszystko jest kłamstwo. I to było bardzo dla mnie mocne, bardzo dla mnie mocne, bo tak jak mówię, ja miałem przekonanie wcześniej, że ten socjalizm, tam oczywiście ma jakieś tam wady, natomiast jest generalnie ustrojem właściwym, że to jest dla ludzi, że to jest sprawiedliwszy ustrój i tak dalej, a tutaj nagle się okazuje, że tu byliśmy karmieni kłamstwem, tak? Co dowiaduję się od osoby wiarygodnej dla mnie, i bliskiej. To był bardzo mocny moment, jeżeli chodzi o weryfikację wcześniejszych tych poglądów czy ocen. Również jeżeli chciałbym zwrócić uwagę na jakieś ważniejsze sprawy, takie momenty istotniejsze z tamtego czasu, to chciałbym właśnie powiedzieć o tych najróżniejszych wykładach. Było ich bardzo dużo. Jeden szczególnie pozostał mi w pamięci, wykład, który odbył się na SGGW, czyli uczelni rolniczej. Nie wiem dlaczego, znalazłem na plakacie jakąś informację, no i tam pojechałem – wykład na temat Katynia. I atmosfera absolutnie niezwykła, mnóstwo ludzi. Ja byłem sporo wcześniej, ale wbiełem się jako jeden z ostatnich na salę, na wielką aulę. Niedługo po mnie jeszcze przyszły całe duże grupy osób, głównie studen-

tów, którzy już musieli czekać na holu przed salą wykładową i cały czas tylko tam przez te drzwi zerkali, co tam się dzieje, co tam mówią. Olbrzymi tłum, myślę że dwukrotnie lub nawet trzykrotnie przekraczający możliwości i pojemność sali. I to naprawdę było wstrząsające, było absolutnie przekonujące. Seria slajdów, zdjęć, opowieści ze szczegółami na ten temat. No wcześniej byłem przekonany, że to chyba raczej Niemcy. No, powiedzmy przekonany to za dużo powiedziane. Takie informacje docierały w taki czy inny sposób, że to raczej Niemcy, ale wydawało mi się, że to może ruscy, ale nie było to jasne dla mnie. A tu nagle się okazuje absolutnie jasne, absolutnie jednoznaczne. Także tego typu spotkania, tego typu sprawy, wywierały olbrzymi wpływ na moją psychikę, na świadomość. Opowiedziałbym też jeszcze o jednym zdarzeniu, generalnie dość niezwykłym, chociaż też w mrokach niepamięci gdzieś już w tej chwili to zatoneło. Był to festiwal wydawnictw niezależnych na Politechnice Warszawskiej. Kiermasz, przepraszam, kiermasz wydawnictw niezależnych. Dowiedziałem się, że coś takiego jest. To miało być w sobotę. Powiem, pojedę sobie, podjechałem tam tramwajem, jadę tym tramwajem wzdłuż tego ogrodzenia Centralnego Terenu Politechniki Warszawskiej, i tak nagle patrzę, ja jadę wzdłuż kolejki. Tramwaj jedzie, jadę wzdłuż kolejki. Co to za kolejka? I w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że to będzie moja kolejka. Dojechałem wzdłuż tej kolejki, wysiadłem na placu Politechniki, on się wtedy chyba inaczej nazywał, i ustawiłem się na końcu kilkusetkilometrowej kolejki ludzi, którzy chcieli wejść na to wydarzenie, na kiermasz wydawnictw niezależnych. Powiem szczerze, jak doszedłem, bo w pewnym momencie tam otworzyli tę furtkę, czy tam bramę na ten teren. Było tam ileś tych stoisk. Jak ja wszedłem, to już nie było księżek. Wszystko było wykupione. Kupiłem tylko jedną taką broszurkę jakąś, gdzieś na jakimś stoisku i tak już właściwie w rozpacz, bo nic mi się nie uda kupić. I zresztą bardzo ciekawą, na temat zabicia towarzysza Nowotki przez towarzyszy Mołojców w czasie wojny. I o tym historia. Nowotko to był wtedy idol. Jego nazwiskami były nazywane szkoły, jego ulice oczywiście. Na monecie dziesięciozłotowej, jednej z bardziej popularnych, był jego wizerunek. Tu nagle się okazuje, że te historie, które tam zostały opisane, z tego wynikało, że to jest jakaś mafia. Że to jest jakieś coś nieprawdopodobnego. Historia była przedstawiona w ten sposób, że Nowotko został z niewiadomych powodów zabity przez braci Mołojców. Później ci bracia Mołojcy zostali zabici z wyroku jakiegoś tam przez Janka Krasickiego, a Janek Krasicki nagle zniknął i też został przez kogoś zabity. No to historia jak z mafii sycylijskiej. Tak to wyglądało. Po latach okazało się, że prawda jest inna, że to kontrwywiad Armii Krajowej, wiedząc, że Nowotko dostarczył listy akowców na gestapo, wykonał na nim wyrok, skierował podejrzenie na Mołojców i wtedy się zaczęła dintojra wewnątrz tego ruchu komunistycznego, na samej wierchuszce tego ruchu. To był taki finał tej historii, a ten finał z jakiejś audycji poznałem 15 lat temu, telewizyjnej, bo facet z tego kontrwywiadu Armii Krajowej długo milczał, ale w pewnym momencie powiedział, jak to było. To taką książkę wtedy zdobyłem na tym festiwalu, na tym kiermaszu, przepraszam, książki niezależnej. To było wydarzenie bardzo głośne, ponieważ na tym kiermaszu były porozlepiane między innymi plakaty z Breżniewem, który był jakby takim niedźwiedziem pochyłającym się nad Polską. I była jakaś interwencja ambasady radzieckiej, jakieś szumy na całą Polskę z tego powodu, no ale to taki był czas. To taki jeden z tych przykładów, jak to było wszystko ciekawe w czasie tego karnawału Solidarności. Co to był za czas? Co to był za czas? To drugi opisuję, a opisuję jeszcze trzeci. Było to spotkanie z Czesławem Miłoszem w Stodole, w klubie studenckim Stodoła. No i również, on już tam wcześniej dostał Nobla, również niezwykle, niezwykle ciekawe, chociaż powiem szczerze, po latach to mi zostaje tylko atmosfera z tego spotkania, te dyskusje i mnóstwo ludzi. Dostałem przez zupełnie jakiś tam, przez zupełnie przypadek wejściówkę, bo wszyscy się chcieli na to dostać. Mi ktoś tam załatwił: „- Chcesz? – No pewnie, że chcę”. I weszliśmy razem. I powiem wam jeszcze jedną, państwu, jeszcze jedną rzecz, mianowicie po latach spotkałem wypowiedź Miłosza na temat tego spotkania konkretnego

i on mówi, że on był na tym spotkaniu przerażony, bo atmosfera była jak przed powstaniem. On się bał coś powiedzieć, żeby nie doszło do jakichś rozruchów. Ja tego tak wtedy nie odczuwałem w ogóle, natomiast atmosfera była niezwykła, bardzo, bardzo ciekawa. W tym momencie powiem tak, wydaje mi się, że tamten czas, ten czas karnawału Solidarności jest absolutnie niedostatecznie opisany. Wydaje mi się, że..., a już na pewno nie jest, nie jest, jakby ta wiedza o tamtym czasie nie dociera do szerokich jakichś kręgów społecznych, a już w szczególności do młodzieży. Jest to niesłusznie zapomniany czas, zaniedbany od strony historycznej w mojej ocenie. W czasie tym jakby moja taka osobowość, konstrukcja ostatecznie się ukształtowała i przede wszystkim, przede wszystkim taki światopogląd, światopogląd patriotyczny i świadomość tego, że komuna to kłamstwo, że komuna to zło, że to jest, te moje wspomnienia, wrażenia czy oceny sprzed roku czy półtora roku czy sprzed dwóch lat, były tylko i wyłącznie elementem sprytniej propagandy. I było to bardzo ważne, było to bardzo ważne. Z czasów tego karnawału Solidarności jeszcze chciałbym powiedzieć o wydarzeniu dla mnie też dość niezwykłym. Mianowicie brat zaproponował mi, żebym wziął udział w wakacje, w czasie wakacji 1981 w obozie oazowym w Krościenku. I tam się zgodziłem, pojechaliśmy tam razem jeszcze z jednym kolegą. Notabene dwukrotnie, dwukrotnie też w trakcie tego ściszałem dłoń księdza Franciszka Blachnickiego, który tam był i się kręcił. Tak zupełnie epizodycznie, ale był taki nawet moment, że tam dosłownie może z 10 minut porozmawialiśmy. Natomiast ta atmosfera na tym obozie bardzo do mnie trafiła i bardzo mocno ugruntował się mój światopogląd. Bo muszę powiedzieć, że wychowany byłem przez matkę absolutnie w takim priorytecie 10 przykazań i taka konstrukcja, prosta konstrukcja, że tu jest dobro, tu jest zło, tu jest kłamstwo, tu jest prawda, tu jest piękno, tu jest brzydota, to było dla mnie czymś oczywistym. Ale religia jeszcze ma swoje różne zakręty. Młody człowiek też jest często taki sceptyczny, czasami odchodzi od tych poglądów, które mu wpojono w rodzinie. Natomiast w moim przypadku właśnie ten obóz oazowy bardzo ugruntował ten światopogląd religijny. To było cały czas później też ważne w moim życiu i jest do dzisiaj. I to też z pewnością był ważny element moich późniejszych czy decyzji, czy wyborów. To może by było na tyle, jeżeli chodzi o czas Solidarności. A odczuwało się już bliżej tej jesieni, zimy, odczuwało się, że może dojść do jakiejś zmiany i w ogóle właśnie ten okres przed wprowadzeniem stanu wojennego, czy to było totalne zaskoczenie? Znaczący tak, to jest tak, ten temat istniał. Taka była nawet piosenka „Wejść, nie wejść, wejść, nie wejść”. Były te prowokacje, były te najróżniejsze, wzmacniające napięcie akcje władzy. I o tym się rozmawiało. Ja pamiętam, jak byłem u siebie w moich rodzinnych Brzezinach, spotkałem takiego bardzo szanowanego przeze mnie nauczyciela na ulicy, pana profesora Pasia, takiego nauczyciela niemieckiego, takiego filozofa, bardzo ciekawego człowieka. I jak krótko: „Jak na studiach, co na studiach?” i tak dalej, mówi: „Marek, ale słuchaj, czy to się utrzyma?”. Ja mu opowiedziałem o tych zmianach, że to takie ciekawe, że to takie wspaniałe są zainteresowania. „Marek – mówię – czy to się utrzyma?”. Ja pamiętam swoją odpowiedź. „Wie pan, mi się wydaje, że jak będą chcieli, to to zniszczą, ale może się jakby powstrzymają przed tym”. To był taki nastrój, może z pewnością jacyś analitycy to wiedzieli, że to po prostu dojrzewa, że to po prostu jest kwestia tylko czasu. To nie ulega wątpliwości. Ja do nich nie należałem. A świadomość tego, że to może się szybko skończyć, była. To było. Tylko jak będzie, co będzie, któż to wie, któż to może wiedzieć. Tak to było. I nadszedł ten czas. Przyszedł ten czas, kiedy władza komunistyczna uznała, że to jest moment na uderzenie. 13 grudnia. 13 grudnia. To pamiętam, rano się obudziłem, ktoś mówi „Ty, słuchaj, Jaruzelski w telewizji, co tu się dzieje?”. Słucham, kurczę, nic nie rozumiem, co on tam bełkocze?. Zaczęliśmy tam jeździć, byliśmy pod regionem, podjechałem do brata, pod regionem Mazowsze. Tam kipiś, ci działacze jeszcze w nocy opowiadają, że w nocy weszła milicja. Coś zabrali, coś potłukli, już ich teraz nie ma. Wydawali tam te książki, tę bibułę, która tam jeszcze była, jakieś plakaty, jakieś naklejki. Mam zresztą jeszcze kilka z nich, tylko są w moim

rodzinnym domu. I wówczas z koleżką, jednym z koleżków podjechaliśmy na polibudę do nas, do gmachu centralnego. Mówimy, że trzeba coś organizować, trzeba coś robić. Nie możemy tak po prostu sobie przyjąć to do wiadomości. Natomiast tam już była bardzo napięta atmosfera. My byliśmy ze śpiworami, my byliśmy przygotowani do jakiegoś strajku, żeby tam zostać. Natomiast zapadła decyzja po jakichś tam dyskusjach, rozważaniach i tak dalej, że nie będzie tego strajku na politechnice. Natomiast nawiązaliśmy kontakty i jeszcze przez kilka dni kręciliśmy się razem z kolegą, wysyłani byliśmy jako kurierzy do zakładów, żeby zorientować, co się, gdzie dzieje. I te informacje przynosiliśmy do, nawet powiem, nie wiem, do kogo w tej chwili. Do jakiegoś starszego studenta, prawdopodobnie z NZS-u, którego wówczas poznaliśmy. A w drugą stronę też będąc w tych zakładach, ja byłem między innymi w Ursusie, w zakładach Świerczewskiego i na Żeraniu. Z kolei tam rozmawialiśmy ze strajkującymi, przynosiliśmy od nich informacje do rodzin, że są, że są, żeby się nie martwili. Jakies takie, czasami jakąś karteczkę, czasami informację ustną. Natomiast to się szybko skończyło z tego powodu, że studenteria została rozpędzona. W jakimś momencie należało opuścić akademiki i prawdopodobnie to było bardzo, bardzo niedługo po 13 grudnia. Z tego względu, że pamiętam, że 16 grudnia już byłem w swoim rodzinnym domu wieczorem. Wieczorem. No bo słyszałem, widziałem, co mnie zmroziło, tę informację, że zamordowano górników w Wujku [w kopalni „Wujek”]. To było straszne. To było straszne i to już było jasne, że oni się nie cofną przed niczym. To było wtedy jasne, tak. Wróciliśmy, wróciliśmy na studia jakoś tak, powiem szczerze, że tak dokładnie nie pamiętam, ale to musiało być jakoś w styczniu albo w lutym następnego roku, czyli roku 1982. I od razu zaczęliśmy krążyć, szukać kontaktów, od razu zaczęliśmy dyskutować. Okazało się, że bardzo wielu ludzi się, chociaż wydawało nam się, że będzie to oczywiste, że stworzymy coś razem, bardzo wielu ludzi się wycofywało. Natomiast z jednym z kolegów, z późniejszym moim długim współpracownikiem, Zbyszkim Hurlakiem, już uzgodniliśmy, że okej, jest nas dwóch, to coś, działamy. A jak była atmosfera właśnie w akademiku? – Po stanie wojennym? – W czasie właśnie. Znaczący tak, atmosfera w akademiku była generalnie zawsze taka fajna, to było nasze środowisko, to było nasze środowisko, my tam ze wszystkimi sobie rozmawialiśmy, za bardzo się nikt z poglądami nie krył. Pamiętam, bo to był Akademik Dąb Studencki Ustronie, pamiętam, że w czasie tego karnawału Solidarności, super koncert, na którym nie byłem, Kaczmarskiego, Gintrowskiego i Łapińskiego, ale dowiedziałem się o nim post factum i później słuchaliśmy tego na okrągło. Tak że ten, i w tym naszym środowisku towarzyskim absolutnie było odrzucenie tego, absolutnie, krytyka to za mało powiedziane. Skierował nas dość szybko do kolegi, którego wcześniej nie znaliśmy, Wiktora Świercza i tak powstała pierwsza ekipa nasza, pierwsza nasza ekipa, Wiktor Świercz, później szef grupy Waldeczków, my we dwóch, Jędrus Kalata, taki Jurek Andrzejuk i jeszcze jeden kolega, którego już zapomniałem, jak on się nazywa, bo on później dość szybko odskoczył. To była nasza pierwsza paczka i w tej, już w tym gronie, to najpierw były podejmowane różne takie proste działania, gdzieś ktoś tam dostarczał, przeważnie Witek, jakieś gazety, się to rozprowadzało i tak dalej. Natomiast pierwszą akcją, którą już klasyfikuję jako akcję Grup Oporu Solidarni, to jest właśnie rzucanie ulotek przed, w ramach przygotowania do manifestacji pierwszo- i trzeciomajowych, czyli to musiało być w drugiej połowie kwietnia. W drugiej połowie kwietnia rzucaliśmy pierwsze ulotki. Później okazało się, że jakby grupy, to rzucanie ulotek to jest jakby pewna specjalizacja Grup Oporu Solidarni i najbardziej masowa działalność, tak, a pierwsze ulotki rzuciliśmy wówczas. Witek miał też wiele innych kontaktów, bo on był starym NZS-owcem i też od samego początku albo może trochę później było w tej naszej ekipce jeszcze parę osób z Warszawy, które mniej znaliśmy, ale dwóch chłopaków jakby poznaliśmy. Był to Rysiek Nachiło i Staszek Cegliński. Wszyscy byliśmy z Wydziału Inżynierii Lądowej, czyli z naszego wydziału, z naszej lądówki tak zwanej. Wszyscy studenci lądówki. Nastąpił później bardzo taki, bardzo intensywny okres działal-

ności, bo rok 1982 to był rokiem wielu manifestacji, protestów i te pierwszomajowe, później 31 sierpnia na rocznicę Solidarności i później jeszcze tam czy 11 listopada, czy inne, czy na 13 grudnia. To był okres niezwykle intensywnego ulotkowania. Ja wtedy znałem tylko tę naszą ekipkę, niedużą, ale równolegle powstawały inne. Równolegle powstawały inne grupy i później okazało się, że to jest jedna..., Grupy Oporu Solidarni, to jedna z mocniejszych organizacji konspiracyjnych w Warszawie. Tak mi się dzisiaj wydaje przynajmniej, tak bym to oceniał, znając te sprawy, bo dużo na ten temat czytam. Czyli ten 1982 rok. Przechodzę troszeczkę do grup oporu Solidarni, chociaż powiem tak, właściwie w większości czasu mojej działalności w Grupach Oporu Solidarni miałem głównie kontakty właśnie z tą naszą ekipą, Waldeczków. Znaczący określenie grupa Waldeczków powstała później. Najpierw była grupa Waldka. Później się okazało, że drugi szef też przyjął pseudonim Waldek, no i z tego, stąd grupa Waldeczków, ta nasza ekipa. Czyli wiedzieliśmy, że jesteśmy w czymś dużym już, w czymś dużym, chociaż zaledwie część rzeczy się znało. Zaledwie część. No takie były zasady, to była konspiracja. Wiedzieliśmy, że jesteśmy w czymś dużym. Czasami niektóre wiadomości, które do nas docierały, były aż nieprawdopodobne, co do działalności naszej ekipy całociowej, całoci Grup Oporu Solidarni, jeszcze ja na przykład długo nie wierzyłem w niektóre rzeczy. A na przykład mi w swoim czasie Witek powiedział: „Słuchaj, jakbyś miał jakieś tematy, to jest taka ekipa, „legalizacja” u nas, każde dokumenty zrobisz, podrobisz, dowody osobiste, paszporty, co chcesz. I nie wierzyłem w to. Nie wierzyłem w to, a później się okazało, że to prawda. Ja myślałem, że to jest bajer, no bo takiego trochę podróżowania spraw, takiej troszeczkę woltyżerki różnego rodzaju, to też nie brakowało w tym środowisku. I nie jeden tam bajer był sprzedawany. I w związku z tym na przykład taka sprawa, a ta sekcja „legalizacji” była. No dzisiaj to wiem, znam tych ludzi, bo już się nikt nie ukrywa, tak? Ona była. Także wiele rzeczy wydawało się nieprawdopodobnych. Między innymi, tego na przykład do dzisiaj nie sprawdziłem, bo jedna z ekip, my w tym nie braliśmy udziału, zajmowała się karaniem kolaborantów. No tak się to mówiło. „Zasmradzanie” między innymi, tak. I właśnie opowiadano mi, że „zasmradzali” między innymi tego kapitana Klossa, czyli Mikulskiego, tego aktora. I on wyczuł coś, otworzył drzwi, no i zaczął tam, z łapami skoczył do chłopaków, no i jak to mówili, dostał w zęby i nakrył się nogami kapitan Kloss. Taka opowieść była mi sprzedana. Do dzisiaj nie wiem, czy to jest prawda, czy to nie jest prawda. W każdym razie to, że było „zasmradzanie” i kilka takich ciekawych, fajnych akcji, to to jest jakby faktem. Na czym polegało to właśnie, te akcje na czym polegały? – Które? – „Zasmradzanie” właśnie. Znaczący, ja powiem tak, ja w tym nie brałem udziału, z pewnością lepiej opowiem, którzy brali. Natomiast oczywiście wiem, na czym to polegało. Był wyprodukowany silnie śmierdzący środek w takiej fiolce, no i można było zasmrodzić jakiegoś wyznaczonemu z góry kolaborantowi, niech będzie, że to jest kapitan Kloss, bo on należał do tych, którzy wspierali reżim komunistyczny w tych działaniach stanu wojennego. I na przykład zasmrodzone mu były drzwi od mieszkania czy samochód. Albo była akcja zasmradzania w Teatrze Syrena, taka najbardziej głośna. No ale to tak jak mówię, niech to opowiem ci, którzy brali w tym udział. Także akurat nasza ekipa, muszę powiedzieć, bo mówimy o grupach, tak, Grupach Oporu Solidarni, to trzeba powiedzieć w tym momencie, że też była taka trochę specjalizacja z różnych powodów, bo to czasami ktoś miał pomysł, ktoś miał możliwości. W każdym razie w naszej ekipie w tych rzeczach nie uczestniczyliśmy. One miały miejsce, były w zasadzie, wydaje mi się, że tylko w 1982 i 1983 roku. Później już to nie miało miejsca więcej. Tego typu akcje, temperatura troszeczkę spadała, to napięcie. Później już takie akcje nie były przeprowadzane, przynajmniej ja o nich nie wiem. Bo to też może być, że po prostu nie wiem o tym nadal. Także ta specjalizacja była i te różne grupy, a było ich kilkanaście, które tworzyły razem coś, co się nazywało Grupy Oporu Solidarni, właśnie miały swoją specyfikę i też zgodne to było z zasadami konspiracji. Nie wiedziało się, co robią inni. To były też takie więzy przyjacielskie często,



bo tak się przeważnie to kończyło, z jednej strony i organizacyjne, można tak powiedzieć. I to były przeważnie nie za duże grupy, jeżeli chodzi o Waldeczków, to później po latach policzyliśmy, że to było coś tam łącznie około 40 osób. łącznie. Nie w danym momencie, ale w całym czasie tego działania Waldeczków. W Grupach Oporu Solidarni, ja zajmowałem się największym stopniem ulotkowaniem. Akcje ulotkowe. To było coś, co dzisiaj może się wydawać śmieszne i niezrozumiałe nawet. No to znaczy, ktoś wychodzi, rzuca ulotki, no na niego popatrzą jak na wariata, tak? A wtedy te ulotki były zbierane, tak? One były zbierane. I istota sprawy polegała na tym, że w tym samym czasie w centralnych punktach miasta wychodziło kilkadziesiąt osób i wrzucane było w miasto, powiedzmy sobie, według mojej dzisiejszej wiedzy kilkadziesiąt do stu tysięcy ulotek. W ruchliwych miejscach. To było zbierane, to było noszone, to było komentowane. To był taki przejaw oporu z jednej strony, a z drugiej strony jakby przekazywanie pewnych informacji. No bo tam były komunikaty, powiedzmy sobie Regionalnej Komisji Wykonawczej Solidarności, Regionu Mazowsze, albo tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Ogólnopolskiej tej organizacji Solidarności, albo inne, bo tam było tych ulotek różnych wiele, tak? Czyli to było coś takiego i taka sytuacja się powtarzała, tak? My na przykład wychodziliśmy, tak jak się mówiło, na akcje ulotkowe w tym gorącym okresie, to co dwa, trzy dni po prostu i na nowo, i na nowo, i w nowym miejscu, tak? – Bardzo fajnie było jak milicja wtedy: „Nie zbierać, nie podnosić”, bo wiele razy to widziałem. – Tak. – „Nie podnosić, nie zbierać”. Tak. No tak, tak, tak było, natomiast to powiem tak, później byłem naprawdę już fachowcem w tym, bo nie każdy się do tego nadawał. Widocznie miałem do tego jakiś spryt i nerwy odpowiednie, bo niektórzy się wycofywali, nie byli w stanie tego robić, nie? Głównie rzucałem z ręki, to było najefektywniejsze i najszybsze. I opowiem taką historijkę, jak z Jędrusem Kalatą poszliśmy właśnie gdzieś w rejonie tych Domów Centrum [domy handlowe przy ul. Marszałkowskiej], nie wiem, czy one się dzisiaj tak nazywają, chyba nie, ale w tym centralnym miejscu zawsze było tak, że jeden rzuca, drugi obstawia, no i Jędrus miał rzucać tym razem, a ja obstawiałem, nie? I ja od niego tam, powiedzmy sobie, tam kilka metrów, jesteśmy w tłumie, bo to idzie tam tym chodnikiem mnóstwo ludzi, Jędrus rzuca i nagle po prostu rzucają się na niego goście, jacyś dwaj. I on na tym, tu miał taką torbę, z której wyjął te ulotki i ten jeden go łapie on tak za tę torbę i patrzy, ta torba się zsunęła, a Jędrus tylko po prostu jak pies Huckleberry, po prostu wyskoczył na samochód, bach, na ulicę i odstawił ich błyskawicznie. A ci goście tak tylko próbowali za nim biec, a on znowu w ludzi wbiegł i zniknął, nie? Ja wtedy sobie uświadomiłem, kurde, że w tej torbie, to była moja torba, jest mój zeszyt, bo to wszystko się robiło przecież w ogniu, się szło zaraz na zajęcia, nie? I tam był mój zeszyt, podpisany. I tak, kurcze, patrzę na tych gości z daleka, a oni podeszli do takiej witryny, nie? Do takiej witryny wystawowej i tak nie patrzę na nich, idę sobie razem z ludźmi, tak tylko zerknąłem, kurcze, patrzę, nie mają tej torby. Oni musieli też pobiec, ta torba..., i ktoś ją złapał. I ktoś ją złapał. Tak mi się upiekło, najpierw się upiekło Jędrusiowi, bo jakby go chapnęli, to z pewnością nie byłoby mu przyjemnie, a później się upiekło mi, bo moja torba również się uratowała, poszła gdzieś indziej, moja mama się pytała, „No, a gdzie Ty masz tę torbę?” – „Chyba w akademiku została, wiesz?” Takie to historie. Okazało się później, że dzień wcześniej w tym samym miejscu wybrała sobie inna ekipa do rzucania i zastawili tam pułapkę skurczybyki. Mało brakowało, byśmy tam wpadli, w tę pułapkę. Jakby pan mógł opowiedzieć, bo były w ogóle różne techniki, tak? Technika z ręki, lontem, technika „na sikorkę”. Jak te techniki, czym one się charakteryzowały? Znaczący powiem tak, ja ulotkowałem trzema technikami. Najbardziej preferowałem z ręki, bo to była najszybsza i najskuteczniejsza. Natomiast z lontem też trochę rzucałem, to znaczy ustawiałem to rzucanie z lontem. Właśnie trzeba było znaleźć odpowiednie miejsce, gdzie okno wychodziło na ruchliwe jakieś czy skrzyżowanie, czy trotuar. Ulotki związane żyłką. Do żyłki podczepiony loncik. Lonicik się podpalał, on się palił powiedzmy 3 minuty. Wywieszony z okienka i jak on to z odpo-

wiedniej wysokości, to w pewnym momencie to się rozsypywało w taki pióropusz i opadało na lód. Pamiętam takie jedno ulotkowanie. To była taka komfortowa, można powiedzieć, metoda. Bo z ręki to już była taka adrenalina, taka komfortowa metoda. Ja jej nie stosowałem później, bo po prostu za dużo zachodu było. Bo trzeba było znaleźć miejsce. Za bardzo powtórzyć w tym samym miejscu mogło być ryzykowne. Znalezienie odpowiedniego miejsca nie było takie proste, to wymagało czasu. A tak z ręki idziesz wśród ludzi i już znikasz. Także raz pamiętam właśnie na Grójeckiej, niedaleko placu Zawiszy, właśnie z tym lontem ustawiłem paczkę. Zszedłem sobie najpierw trochę szybciej, żeby zniknąć z tego miejsca. Później już wolno. Przeszedłem na drugą stronę i właśnie sobie obserwowałem spokojnie. To też jest ten komfort. Bo tak to od razu zrywka i trzeba zniknąć. No i właśnie rozsypały się te pióropusze. Ja sobie z drugiej strony patrzę. Zbierają ludzie. No, fajnie, fajnie. Małe konspiracyjne przyjemności, można tak powiedzieć. A trzecia technika, którą raz stosowałem, to było z tak zwanych wyrzutników. Rura, taka zaślepka, ładunek wybuchowy. U nas produkowaliśmy, znaczy ja nie produkowałem, ale w grupach było produkowane. Z innymi to grupa Rzewuskiego, Piotrusia Rzewuskiego produkowała te ładunki. Nadmanganian potasu i sproszkowane aluminium w odpowiedniej proporcji. I później tam zapłon, od góry włożone ulotki. W odpowiednim miejscu to umieszczone. Huk. Wszyscy patrzą, co się dzieje. Czy to wojna, czy to co? A to rozwiewa ulotki. Brałem tylko raz w takiej akcji udział. Była to akcja wyjazdowa we Wrocławiu. No to powiem szczerze, to już było później, tak. To już było później, to już musiał być, to można byłoby sprawdzić, ale w tej chwili nie pamiętam, musiał to być jakiś 1985 rok. To była akcja wyjazdowa, lecieliśmy z ekipą Waldeczków. Wtedy już szefem był Wojtek Nachiło, bo Witek miał dwie wpadki. Po pierwszej wpadce wrócił do działalności, a po drugiej trochę się wycofał. Trochę, mówię, on mówił, że w ogóle się wycofał, ale to nie była prawda, bo później okazało się, że przeskoczył do innych rzeczy, tylko już nie chciał o tym mówić. Tak że, ale w każdym razie z tego ulotkowania, z tych takich ostrzejszych akcji się wycofał. I jakby dowództwo przejął chłopak z Warszawy, brat tego Ryśka Nachiło, o którym mówiłem, że był członkiem tej naszej pierwszej ekipy. I nakręcił jeszcze, już wcześniej, tak, dużą ekipę młodych ludzi. Znacznie młodszych, ja już byłem starcem dla nich prawie, bo to byli licealiści, a ja byłem na drugim czy trzecim roku studiów, to już byłem w ogóle gość jakiś, starszy gość, można powiedzieć, to były młode chłopaki. No i Wojtek między innymi też mnie zaprosił do tej akcji wyjazdowej. Od nas musiało być kilkanaście osób, jechaliśmy już z tymi wyrzutnikami w torbach. Wiadomo było, gdzie mamy to ustawić, tak niedaleko dworca głównego we Wrocławiu ustawiliśmy się, to też jak zawsze po dwóch. Te wyrzutniki, było ich kilkanaście, z tego co później, ja wiem, z jakichś tam opowiadań i raportów, to że chyba trzy nie odpaliły, reszta odpaliła, była zapewne... To też fajna historia jest z tym związana. Po latach siedzimy, gadamy z tymi chłopakami od „Nordyka”, czyli Piotra Rzewuskiego, no i mówimy, że robiliśmy tę akcję wrocławską, a oni mówią, zaraz, zaraz, to my robiliśmy. I mało brakowało, byśmy się za czuby złapali, było to wkurzające, bo przecież my wiedzieliśmy, że robiliśmy, ale oni też wiedzieli. Okazało się, że dwie równoległe ekipy robiły to, nie wiedząc o sobie, w nieco różnych miejscach, ale we Wrocławiu. Natomiast to dowiedzieliśmy się z raportu Tadeusza, z raportu Tadeusza, do którego dotarliśmy po latach i okazało się, że Wydział VI Departamentu II wiedział o tej akcji, przed akcją, nie sprzedał tego lokalnej esbecji i my zrobiliśmy akcję i wróciliśmy. I teraz jest pytanie, co tu było grane, o co tu chodziło, tak, to jest zagadka. To jest zagadka. Dlaczego taka akcja, o której oni wiedzieli, głośna akcja, zresztą Waldeczki, Waldeczki zrobili, już bez mnie, nie zostałem zaproszony, nie pamiętam czy wcześniej czy później, ale taką samą akcję w Katowicach. I to już była chyba tylko ta ekipa z Warszawy, bo wtedy, gdyby ktokolwiek był zaproszony z tej naszej ekipki babilońskiej... W każdym razie my uczestniczyliśmy w dwóch takich. Jedna to była wrocławska i jak się okazało, również we Wrocławiu była równoległa inna ekipa, Piotra „Nordyka”,



Piotra Rzewuskiego, pseudonim „Nordyk”. A te Katowice, no to powiem tak, też nie byłem tam, nie chcę opowiadać, w każdym razie w Katowicach na pewno też byli Waldeczki, być może jeszcze też znowu ktoś inny, już się okaże, tego nie wiem. W każdym razie o tej akcji katowickiej to było bardzo głośno, bo o tamtej to musieli wiedzieć lokalnie wszyscy, bo to było bardzo takie spektakularne. Natomiast to było nagłośnione przez media komunistyczne, jakby była takim pretekstem do ataku na podziemne struktury Solidarności. Wracam do tych metod ulotkowania. Innych nie stosowałem, oczywiście słyszałem, to ten Zbigniew Bujak w tej publikacji „Konspira”, którą tu mam ze sobą, to jest reprint wykonany przez nas, przez naszą ekipę babilońską, no bo oryginały to były tam wydane przez inne wydawnictwa. Zbigniew Bujak tam opisuje te metody, „na sikorkę”, „na Marlboro”. „Marlboro” to jest właściwie modyfikacja tego [z lontem]... Samo [się] paliło, nie trzeba było wciągać tego dymu, żeby ono się paliło i dochodził ten żar do żyłki i przepalał. W tym momencie, tak jak mówię, nie ma się co oszukiwać. Najbardziej masowa metoda to było rzucanie z ręki i ona była najskuteczniejsza. Z tymi wyrzutnikami też to jednak trochę mogło być niebezpieczne, było niebezpieczne. Notabene zresztą doprowadziło do wybuchu przy produkcji tych ładunków wybuchowych. Jeden chłopak się poparzył. Było to spektakularne, ale w końcu z tego się wycofaliśmy. Ja osobiście brałem tylko i wyłącznie raz w takiej akcji z tymi wyrzutnikami. Tak że tutaj ulotkowanie, ulotkowanie, jedna ze spraw, która może wyróżniać Grupy Oporu, chociaż rzeczywiście ulotkowali wszyscy tam, taki czy inny sposób, na dużą skalę. To jest też ta różnica, my jako... – grupa Waldeczków. Ja mówię w tej chwili już o całych grupach. Grupa Waldeczków oczywiście też. Bo rzucane ulotki to były przez praktycznie wszystkie ekipy.